

Weatherley Chesney.

## SZTYLET.

(Z angielskiego tłumaczył H.).

12

— Nie mogę uwierzyć temu, Duncanie, może on tylko nie chciał o tem nic mówić? Ostatecznie można przypuszczać, że jednak coś o nich może wiedzieć, co przyczyni się do ustalenia ich tożsamości. Mojem zdaniem, mamy przed sobą nowe wielkie zadanie i nie powinniśmy spocząć, zanim nie dowiemy się, kim byli owi dwaj mężczyźni i w jakich stosunkach pozostawali z ową kobietą. Najlepiej będzie, jeśli zaraz udasz się do Jerzego i zapytasz go się o to. Uważam, że to jest bardzo ważna sprawa.

Nie miałem nic przeciw temu i chociaż zupełnie dokładnie zdawałem sobie sprawę z tego, jak przykro będzie Jerzemu mówić o tych fatalnych historyach z życia kochanej przez niego kobiety, uważałem, że nie mam prawa w obecnych okolicznościach zbytnio z tem się liczyć. Na drugi dzień uzyskałem pozwolenie widzenia się z aresztowanym i natychmiast udałem się do więzienia.

Kiedy ostatni raz byłem u Jerzego, powitał mnie z uśmiechem zadowolenia z odwiedzin, dzisiaj zastałem go w stanie zupełnej apatii; spojrzał na mnie takim wzrokiem, że mimowoli zapytałem się w duchu, czy on mnie wogóle poznaje. Miałem wrażenie, iż bliskim jest ostatecznej rozpaczy. Jeśli nie uda się możliwie szybko mu pomóc, go ów stracić rozum.

W milczeniu przyjął pozdrowienie od rodziny, podparł głowę na dłoniach i zapatrzył się w dziwnej zadumie w podłogę celi. Kiedy zacząłem mu opowiadać o wynikach moich starań, słuchał bez najmniejszego zainteresowania. Zaczętem już wątpić czy uda się cośkolwiek z niego wydobyć. Dopiero kiedy padło słowo „Huiton“, ożywił się i zaczął uważnie słuchać opowiadania o mej podróży.

— Mój drogi chłopcze — oświadczyłem mu wreszcie — przyszedłem dzisiaj do ciebie, aby się od ciebie pewnej rzeczy dowiedzieć, nie odejdę, aż nie osiągnę dokładnej odpowiedzi. Kiedy ostatni raz byłem u ciebie, opowiadałeś mi o owej damie z gospody i wspominałeś, że była ona tam sama. Jak się dowiedziałem, fakt ten jest tylko prawdziwy o tyle, o ile dotyczy czasu twojego tam pobytu. Przedtem zaś mieszkało równocześnie we wsi dwóch jej przyjaciół. Czy o tem wiedziałeś?

Zapytanie to wyrwało go natychmiast z bezwładu, w jakim pozostawał. Wyprostował się i zapytał, nieledwie z gniewem.

— Kto daje ci prawo mieszania się w tę kwestję?

— Uspokój się mój drogi; nie czynię tego ze zwykłej ciekawości, wierzymy silnie, że każde wyjaśnienie, każda wiadomość stanowi jedno z ogniw łańcucha dowodów, którymi chcemy bronić twej niewinności.

Jerzy zaczął chodzić po celi w nerwowym podnieceniu.

— Czy nie rozumiesz Duncanie, że raczej poniosę śmierć, aniżeli miałbym wywlekać na światło dzienne sprawy, które może do niczego by nie prowadziły, a tylko jej nieszczęśliwe życie wydały na łup ciekawych?

— A więc wiedziałeś, że ci dwaj mężczyźni tam byli?

— Tak.

— Czy zapytywałeś ją o nich?

— Tak.

— A co ci odpowiedziała?

— Wyjaśniła mi, kim był jeden z nich, odmówiła odpowiedzi na wszelkie inne zapytania i prosiła, abyśmy więcej tej sprawy nie poruszali, jeśli ją kocham. Ma się rozumieć, spełniłem jej życzenie.

Zaczętem się irytować. Dziwne, jak silnie związany był Jerzy jeszcze ciągle więzami miłości do tej kobiety.

— Nie możesz nam więc nic więcej o tem powiedzieć?

— Tylko chyba to jedno, a w to wierzę tak silnie, jak w nic innego na świecie, że stosunek jej do tych mężczyzn był bezwzględnie czysty, wolny od wszelkich podejrzeń. Jeśli chcesz po-

zostać nadal moim przyjacielem, uszanujesz jej prośbę tak, jak i ja to zrobiłem.

— Głupstwo, Jerzy, nie mogę ci tego przyrzec, nie powinienem tego odemnie wymagać. Zastanów się nad następującą kwestją. Przypuściwszy, że Lady Florence była ową idealną kobietą, za jaką ją uważasz, to wtedy stawa jej wobec naszych poszukiwań nic nie uciurpi. Jeśli zaś nie będziemy mogli właśnie tego punktu dokładnie oświecić, to padnie na nią podejrzenie, że obcowała blisko z dwoma, bardzo podejrzanymi osobnikami.

Wypowiedziałem się z bezwzględną otwartością. Nie obchodziły mnie w tej chwili uczucia Jerzego, gdy szło o jego życie.

Zaciśnął pięści i postąpił ku mnie, jakby miał chęć rzucić się na mnie. Po chwili rysy jego zlagodniały i powiedział:

— Zapominasz, że mówisz o umarłej i to o kimś, kto miał zostać moją żoną!

— Nie, nigdy Jerzy z pewnością nie! Właśnie dlatego zależy mi tak bardzo na tem, aby rozświecić te ciemności. Jeśli to nam się uda, wtedy ona stanie w całej swej szlachetności wobec nas.

— Na miłość Boską, Duncanie, skończmy z tem wreszcie. Czego chcesz odemnie się dowiedzieć?

— Powiedziałeś, że znane ci jest nazwisko jednego z tych mężczyzn. Powiedz, kto to był?

— Jej brat.

— Jej brat!

— Tak; zeszedł on na złe drogi, a ona chciała go znowu nawrócić. Więcej nic nie wiem.

Istotnie było to niespodziewane odkrycie, ale prawdopodobnie wylęło się ono w przedsiębiorczym umyśle Lady Florence. Bardzo przeżył Złoczyła się z dwoma łajdakami, „kto są ci ludzie? „Jeden jest moim bratem — odpowiedziała — zeszedł na złe drogi, a ja usiłuję go naprowadzić na dobre.“ Uzyskana zdobycz, pomyślałem sobie, była pierwszym owocem tego nawracania. Ma się rozumieć rozważania te zachowałem dla siebie, głośno zaś powiedziałem:

— Jaka niezwykła wiadomość, Jerzy! To może mieć dla nas ogromne znaczenie. Musimy odnaleźć tego brata, który z nich dwóch był nim właśnie?

— Tego nie wiem. Powiedziałem ci wszystko, co wiem, więcej, niż miałem prawo mówić.

— W ten sposób nie sądzę. Gdyby ona wiedziała, że od twego zeznania zależy twoje życie, nie kazałaby ci na pewno milczeć.

Jerzy zbył mnie milczeniem. Chwilowe podniecenie ustąpiło, apatycznie zapatrzył się znowu w podłogę i zdawał się zupełnie zapominać o mojej obecności.

Wyszedłem od niego bardzo zmartwiony. Jak się to wszystko skończy? Gdybyśmy nawet mogli uratować mu życie, rozum jego był bardzo zagrożony.

Odrzuć wziąłem się do zebrania potrzebnych informacji, czy lady Florence istotnie miała brata. Najlepiej mógł mnie o tem pouczyć kalendarz Gothański. Tam też zaraz zacząłem szukać. Okazało się, że książęcy ród Lundy, miał swego przedstawiciela w osobie Franciszka Maslyn, ożenionego z Lucy, wdową po zmarłym Robercie Kingu. Dzieci: Syn, obecny markiz Lamford, córka Florence.

To było wszystko. Nie wspomniano o żadnym innym dziecku. Markiz Lamford był znany i ceniony i był jedynakiem synem. Ale zaraz! Przecież książę poślubił wdowę, mógł być więc i pasierb. Natychmiast napisałem o wyjaśnienia do Wray'ego i otrzymałem następującą odpowiedź:

— Tak jest, książę miał syna, pasierba, Roberta, który liczył pięć lat, kiedy matka jego po raz drugi wyszła za mąż. Było to jeszcze przed objęciem przezemnie posady, ponieważ osobiście tego młodzieńca nie znałem, mogę panu donieść tylko to, czego się o nim od drugich dowiedziałem. Był to chłopak bardzo żywy, mądry, ale wielce samodzielny. Nie był też dobrze widziany przez swego ojczyma. Właściwie ten go nie lubił. Matka jego starała się zawsze łagodnie pośredniczyć między oboma, kiedy jednak umarła, a to się stało przy urodzeniu lady Florence, nadeszły dla chłopca bardzo smutne dni. Ojciec obchodził się z nim zimno i odpychająco, a nauczyciele i służba naśladowali ten przykład. Najszczęśliwsze dni spędził w Eton w gimnazjum. Następnie udał się do Oxfordu, aby studiować prawo. Tam popadł w złe towarzystwo

i spadał coraz niżej. Książę trzymał go bardzo krótko i kazał żyć oszczędnie. Młody człowiek, nie mogąc wystarczyć na swoje wydatki, a nie chcąc zwracać się do ojczyma, wpadł w ręce lichwiarzy najgorszego gatunku. Wreszcie został zawikłany w jakiś skandal, co to było, nie pamiętam, o ile wogóle coś o tem wiedziałem, i został relegowany. Książę zapłacił jego dług, dał mu jeszcze sto funtów, ale potem wyrzekł go się zupełnie i od tego dnia znikł z horyzontu. Zdaje mi się, że puścił się na morze jakimś statekiem kupieckim, na pewno jednak nic o jego losach nie wiadano. Różnie o tem potem mówiono. Widziano go to tu, to tam, przy stole gry w Monte Carlo, jako markera w Melbourne, jako kelnera na Przylądku Dobrej Nadziei. To jedno tylko pewne, że zeszedł na złe drogi.

Mabel odechnęła z ulgą, kiedy odczytałem jej ten list i zawołała.

— A widzisz Duncanie, więc przecież miała brata! Jak bardzo cieszy mnie ta wiadomość! Czy nie sądzisz, że musimy teraz uznać, iż istotnie mogła robić wszystko, aby go ratować?

— Nie przypuszczam, abyśmy mogli ze słuszością na takie pojmowanie rzeczy się zgodzić, droga Mabel, w każdym razie nie na podstawie tego listu. Rabunek, do którego prawdopodobnie dopomogła, nie dowodzi wcale, jakoby ona chciała brata swego nawrócić. Jakkolwiek by jednak było, należy obecnie odnaleźć owego brata, który z nich dwóch mógł nim być, czy jednoręki Lambert, czy ów Dacze?

— Prawdopodobnie Lambert. Wedle opowiadań Mr. Vandeleura, prowadził on życie bardzo bujne, a to zgadza się zupełnie z tem, co o nim pisze Mr. Wray.

— Masz może rację. Czy jednak i ten drugi nie mógł prowadzić równie wesołego życia? Przecież o nim prawie nic nie wiemy. Zwróć się jeszcze raz do Wray'a z prośbą o rysopis brata. Da nam to już pewne podstawy, Lambert był bowiem blondynem, Dacze zaś brunetem. Mimo to jednak nie będziemy posiadali absolutnej pewności dopóty, dopóki nie wyszukamy jego samego, a to nie jest wcale tak łatwe.

— Jednoręki mógł przecież znowu wstąpić gdzie do teatru?

— I to możliwe, w takim razie znalezienie go nie byłoby takim trudnem. Jednoręcy aktorzy są przecież rzadkością. Nie przypuszczam jednak, aby wymagał się w takie jarzmo, skoro znalazł szczęście przy innem, bardziej intratnem zajęciu. Prawdopodobnie dalej uprawia swój długopalczy proceder.

— Ależ Duncanie, nie patrz na niego tak czarno — odpowiedziała Mabel, wzdychając z troską.

— Może tak istotnie nie jest, czy się dziwisz, że tak przypuszczam? Im bardziej zagłębiamy się w całej tej tajemniczej sprawie, tem ona staje się straszniejsza i bardziej powikłana.

Napisałem natychmiast do Wray'a, prosząc go o podanie dokładnego rysopisu owego brata. Na drugi dzień wybałem się do Mr. Keighleya Gates, aby zapytać go o pochodzenie fotografii, jaką widziałem u niego w komodzie.

## ROZDZIAŁ XII.

## Czy Mr. Keighley Gates kłamie?

Przedewszystkiem udałem się do biura policyjnego i uzyskałem, że pozwolono mi zabrać fotografię, którą wlepiono fałszywie w miejsce zmarłej Lady Florence.

Tak wyposażony udałem się do hotelu Metropole i zapytałem o Mr. Gatesa. Był w domu, przeziębiony nie opuszczał pokoju. Ponieważ już znałem drogę do niego, pospiesznie przebiegłem schody. Kiedy skręcałem na ostatni korytarz, wpadłem na jakiegoś osobnika, nadchodzącego z przeciwnej strony.

— Do dyabła, mój panie — rozległ się głos, który wydawał mi się bardzo znajomym — niechże pan uważał! Mógłbym być przecież księciem Walii.

Prosiłem o przebaczenie. Uspokojony dodał:

— Już dobrze, dobrze, otwórz pan na drugi raz lepiej swe oczy. Zawsze prosto nosa.

Poczem odszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi).